

O poszukiwaniu wroga, gender i kształceniu nauczycieli z profesor Ewą Graczyk rozmawiają Piotr Stańczyk i Sylwester Zielka

Piotr Stańczyk: Spotkaliśmy się tu z Panią Profesor, aby porozmawiać na temat pojęć „gender” i „ideologia gender”. Ja się zetknąłem z pojęciem gender, jak jeszcze byłem na studiach, co wcale nie było aż tak dawno temu.

Ewa Graczyk: Nie mówimy jeszcze o „ideologii gender”?

P.S.: Nie, chodzi mi o pojęcie gender. To musiały być zajęcia ówczynie doktor, a obecnie profesor Lucyny Kopciewicz, prowadzone dla czwartego i później piątego roku filozofii. I wtedy było dla mnie niewyobrażalne, aby pojęcie gender trafiło do szerokiego obiegu, a już na pewno nie było dla mnie wyobrażalne, aby pojęcie gender było używane przez biskupów, księży, media związane z Kościołem katolickim. Proszę mi wyjaśnić, skąd się to mogło wziąć?

E.G.: Ja jednak myślę, że była to decyzja polityczna. Pewne grupy i środowiska, i to nie tylko polskie, ale i europejskie, szukają sposobu, aby przekonać do bardzo tradycyjnej wizji społeczeństwa, Kościoła. Szukają takiego sposobu, żeby posłużyć się kategorią bardzo trudną, niezrozumiałą, żeby uczynić z niej zasłonę dymną dla pewnych procesów i dla obrony pewnych zjawisk charakterystycznych dla bardzo konserwatywnego, znieruchomiłego sposobu rozumienia świata. Można powiedzieć tak, właściwie w tym zlepku „ideologia gender”, „gender” jest słowem, które nie ma żadnego znaczenia, nie jest wyjaśniane i staje się czymś w rodzaju maski dla takiego sposobu myślenia, w którym będzie już spokojnie można posługiwać się hasłami mizoginicznymi, homofobicznymi. Takimi sposobami myślenia, które widzą rodzinę jako coś znieruchomiłego niczym twór natury. I ten termin został właśnie wybrany, jako termin trudny i niezrozumiały, jako rodzaj maski, pod którą się przemycą poglądy, które wyrażone wprost są dla wielu nie do utrzymania – bo jednak dzisiaj zdecydowana większość społeczeństwa popiera równouprawnienie kobiet, a i również całe społeczeństwo nie jest homofobiczne, w tej kwestii jest ono podzielone. I można tłumaczyć racjonalnie, że rodzina jest czymś zmiennym historycznie, że ta wizja rodziny nuklearnej, w której żyjemy, zmieniała się również w dziejach chrześcijaństwa. Zmienia się nie tylko w dziejach Europy chrześcijańskiej, ale i na całym świecie, więc gdyby tylko mówić racjonalnym językiem, pokazując zmienność, historyczność pojęcia rodziny, to wielu ludzi mogłoby przejść na naszą stronę. W wypadku jednak, gdy używamy pojęcia gender, gdy jest to pojęcie niezrozumiałe, tabuizowane, irracjonalne i jeszcze wytworzy się atmosferę lęku, wytworzy się klimat, do którego

znakomicie pasuje teoria Freudowska z pojęciem „niesamowite” (Freud 1997), to obezwładnia racjonalne myślenie. I sądzę, że o to chodzi, aby nie myśleć racjonalnie, tylko ulegać fobiom, strachom, lękom, a ponieważ jest ich dużo w naszym polskim społeczeństwie, więc taka operacja się udaje. To nie zbieg okoliczności: pojawienie się problemu pedofilii w polskim Kościele, a potem wybucha „afera gender”, nie widzę w tym przypadku. Tym bardziej, że ta akcja została zmontowana przez paru dziennikarzy zachodnioeuropejskich, i to co opowiada ksiądz Oko to jest zapożyczenie z różnych ich tekstów.

Sylwester Zielka: Trzeba też zauważyć, że te kręgi powołują się na analizy i badania naukowe, choćby na Gabriele Kuby (2013), panią socjolog, bo nie wiem, czy ona chciałaby być nazwana „socjolożką”. W każdym razie, jakie jeszcze problemy – bo mówi Pani, że kategoria gender nie ma tu większego znaczenia jako celowo niejasna i mająca budzić niepokój – jakie jeszcze problemy, oprócz pedofilii, ten zmasowany atak próbuje przykryć?

E.G.: Ja nie jestem katoliczką, nie należę do Kościoła, to znaczy, że trochę zajmuję się nieswoimi sprawami. No ale, jak Kościół zajmuje się moimi sprawami, to i ja mogę zająć się ich sprawami. Sądzę, że Kościół naprawdę generalnie potrzebuje debaty, wewnętrznej i zewnętrznej. Zresztą na konferencji¹, na której byliśmy, mówiłam o problemach, które Kościół ciągle ma do rozwiązania, o problematyce Kościoła wschodnio-europejskiego. Już XIX wiek jest spadkiem, który cały czas dziedziczymy, ten XIX wiek, który był wiekiem przymierza tronu i ołtarza w taki najbardziej brutalny sposób. I ten XIX wiek z czarną pedagogiką, z uczeniem serwilizmu chrześcijan, to jest coś, co jeszcze się cały czas ciągnie. Potem bardzo złe tradycje polskiego Kościoła w Polsce międzywojennej – przecież najsłynniejsi antysemita to byli, niestety, księża, choćby słynny ksiądz Stanisław Trzeciak, czy – skądinąd późniejszy święty – Maksymilian Kolbe. A później postawa wojenna Kościoła, która nie została w ogóle rozliczona. A jeszcze potem obrona Kościoła przeciwko komunistom sprawiła, że Kościół zastygł, nie rozwijał się w swej dyskusji wewnętrznej. I to wszystko jest jeszcze ciągle obecne – aż strach pomyśleć, jakiej ogromnej pracy wymaga i będzie wymagało to wszystko, bo ten moment rozliczeń wewnętrznych Kościoła w końcu nadejdzie. Choćby wtedy, gdy archiwa wojenne Kościoła zostaną otwarte, rozpocznie się zastanawianie nad tymi decyzjami, które podejmował, nad tym, co Kościół robił, co robili poszczególni księża, parafie, nad tą relacją oporu i kolaboracji. Aż strach pomyśleć, ale to jest ciągle odwlekane, ale jak się coś odkłada, to to nieszczęście rośnie, tak myślę. Zatem widzę tę awanturę o gender w kategoriach całkowicie politycznych.

P.S.: Jeżeli są to kategorie polityczne, to muszą to być zagadnienia władzy, dochodzenia do władzy, utrzymywania władzy, kontroli. Bardzo trudno jest mi się zgodzić z tezą, że pojęcie gender jest irrelewantne. Wiele rzeczy wydarzyło się w Polsce w ciągu ostatnich lat – tutaj bardzo dobrą kategorią jest pojęcie paniki moralnej, która pojawia się wokół kategorii gender – ale przecież była również pa-

¹ Konferencja „Seksualność – męskość – edukacja. Panika moralna 2013/2014 rekonstrukcje”, 15–16.10.2014.

nika moralna w związku z dopalaczami, i to w ogóle Kościoła nie zainteresowało, czy choćby kwestie ograniczania wolności w Internecie związane z ACTA, swoją drogą jeden z największych ruchów społecznych po 1989 roku, i to nie zmobilizowało Kościoła. Zmobilizowała jednak Kościół kategoria gender – dlaczego?

E.G.: Znów chodzi tu o wyobrażenie, albo mówiąc inaczej: dlatego, że kategoria gender jest jednak kategorią, która jest związana z czymś, co określiłam – na wspomnianej już konferencji – jako „plama semantyczna”, czyli pojęcie intencjonalnie posiadające niejasny zakres. I ten niejasny zakres wiąże się z cielesnością, z seksualnością, i z rodziną, czyli chodzi tutaj o wszystkie najważniejsze sprawy współczesnej humanistyki, w której jest mowa o tym, że kategorie te są konstruowane – zmienne, historyczne, podczas gdy tradycyjny, konserwatywny Kościół chce to widzieć w kategoriach esencjalnych, substancjalnych i niezmiennych. W tym sensie wybór tej kategorii nie jest przypadkowy, ponieważ kojarzy całą sferę cielesną, seksualną, dotyczącą rodziny – ale w tym sensie, że rodzina się zmienia, a także w tym sensie, że relacje społeczne są zmienne i historyczne. Jednak przecież Kościół taki być nie musi, są to kwestie do przepracowania przez Kościół, ale on postrzega to w kategoriach niezmiennych, ahistorycznych, esencjalistycznych. A w związku z tym atak na pojęcie gender jest pośrednio atakiem na całą tę tendencję dotyczącą zmiany społecznej.

P.S.: Idąc tą drogą: czy zatem – przynajmniej w pewnym sensie – zwolennicy teorii płci kulturowej nie atakują Kościoła?

E.G.: W jakimś sensie tak, atakują Kościół konserwatywny, ten Kościół „ahistoryczny”, który jest instytucją, która nie chce współpracować ze światem w jego aspekcie zmiany. Ta strona lewicowa, modernistyczna, odnosząca się też do zmiany obyczajowej, chce wymusić na Kościele zmiany. A zatem aspekty pewnego konfliktu są oczywiste, ale chodzi o to, w jaki sposób Kościół ten konflikt rozgrywa, a rozgrywa w ten sposób, że ten atak na gender formułuje tę dyskusję jako walkę Dobra i Zła, Szatana z Aniołem, sił boskich z piekielnymi. Jesteśmy o krok od tego, i to jest niebezpieczne, bo jeżeli tak to osądzimy, że oni są po jasnej stronie mocy, a my po stronie Lorda Vadera, no to o czym możemy rozmawiać? Tu nie ma rozmowy, trzeba nas zniszczyć i koniec.

S.Z.: To dlaczego – jak Pani sądzi – nie uaktywniają się w Kościele ci, którzy nie są konserwatywni, dlaczego to konserwatyści w Kościele zajęli tę dominującą pozycję?

E.G.: Tego nie wiem, aż tak spraw Kościoła nie śledzę, ale wydaje mi się, że są w ogromnej mniejszości, i że ta tradycja konserwatywna jest niezwykle silna – wydaje się, że w PRL-u przechowały się w Kościele siły endeckie, które przyczyniają się do powrotu stanu międzywojennego. I to jest przerażające.

P.S.: Przy czym nie widać żadnego rzeczywistego zagrożenia, jeśli chodzi o tożsamość narodową.

E.G.: Bo nie ma mniejszości narodowych.

P.S.: „Całe szczęście” są mniejszości seksualne i jest gender...

E.G.: Ja to widzę jako taką rozpaczliwą, gwałtowną potrzebę wroga. W międzywojniu to byli Żydzi i inne mniejszości religijne – ale przede wszystkim Żydzi.

A teraz to my zaczynamy wpasowywać się w to miejsce przeznaczone dla wrogów, co jest bardzo niebezpieczne, bo wiadomo jak to się skończyło. Oczywiście i szczęśliwie otoczenie jest całkiem inne.

P.S.: Łatwo jest to, co dzieje się wokół „ideologii gender”, określić mianem paniki moralnej. I ta panika moralna, tak jak to pojęcie zostało ukute², stosowane było pierwotnie do opisu polowań na społeczne „diabły” i „czarownice”. Czy nie jest to zbyt duża zbieżność: gender, feminizm, kobiety, kobiety naukowo tytułowane, kobiety znaczące wiele w życiu społecznym – nagle stają się przedmiotem ataku.

E.G.: W jakimś sensie to pasuje, bo jak różne historyczki feminizmu, badaczki zajmujące się historią feminizmu, rekonstruowały taką ciągłość od czarownic przez sufrażystki do feminizmu drugiej fali. I wtedy – można tak powiedzieć – czarownice, historyczki (które wyrażają bunt przez symptomy, bo nie mają jeszcze języka dla wyrażenia oporu), sufrażystki – a dzisiaj my – idealnie się nadajemy na nowe wcielenie zła. Na szczęście, jak wspomniałam, to otoczenie jest teraz bardzo odmienne i podpalić te stosy jest bardzo trudno. Nie jestem jednak pewna, czy jest to zupełnie niemożliwe.

P.S.: W kontekście tej kampanii oszczerstw wobec feminizmu i gender chciałbym zadać pytanie, na które znam odpowiedź, ale chcę, aby odpowiedź padła z ust Pani Profesor – co uczyniła dobrego teoria płci kulturowej? Bo mamy do czynienia z pewną strategią naukową, strategią interpretacyjną, która teraz odsądzana jest od czci i wiary, a może coś dobrego udało się dzięki tej teorii, dzięki „ideologii” gender osiągnąć?

S.Z.: A ja chciałbym dopytać o to, czy dzięki tej wojnie kulturowej, tej panice moralnej środowisko genderowe coś zyskało?

E.G.: Może od tego drugiego pytania zacznę, bo będzie łatwiej. Ja myślę, że duża część mediów, środowisk, które do tej chwili myślały, że jakoby przesadzamy, że wszystko idzie w dobrym kierunku, to jednak teraz te środowiska – w części zwolennicy Platformy Obywatelskiej, środowiska liberalne – zorientowały się, że środowisko zmiany społecznej i kulturowej zostawione samo sobie w warunkach polskich, bez pewnej opieki, pomocy lewego skrzydła liberalnego, nie poradzi sobie samo, że sytuacja może zmierzać w kierunku przysłowiowych stosów i nagonki. Krótko mówiąc, zauważyły one, że ten konserwatywny Kościół przesadza – mówiąc w skrócie – że biskupi przesadzają. Wyczuwam to choćby w tonie audycji w TVN. Pojawił się tam taki ton wyśmiewania się z tych różnych wypowiedzi – chyba ksiądz Oko stał się postacią najbardziej dla tego tonu charakterystyczną. I to jest jednak zysk, bo jak się z kogoś śmiejemy, to nie traktujemy go poważnie. I myślę, że policzyliśmy siły, i ci, którzy dotąd mówili „jestem za a nawet przeciw”, nagle się zorientowali, że muszą dokonać wyboru. I duża część dokonała wyboru naszej strony i zaakceptowała, że kobiety są inne, ale równowarte jak mężczyźni, że homoseksualiści mogą sobie żyć jak chcą. Ja mam wrażenie, że

² Pojęcie „paniki moralnej” wprowadził do nauk społecznych brytyjski socjolog Stanley Cohen (1972), który przeprowadził badania dotyczące medialnych reakcji na konflikty subkultur młodzieżowych; reakcje te w istotny sposób przyczyniły się do negatywnego odbioru społecznego tych grup.

część, która próbowała być pośrodku w tym sporze, zorientowała się, że tutaj jednak środka nie ma. I to jest zysk ewidentnie, ale jednocześnie strata polega na tym, że my nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w szkołach jest religia i że setki tysięcy dzieci są we władzy katechety czy katechetki, przez kilkanaście lat życia.

P.S.: Ja się uśmiewam, bo jednak katecheza szkolna przynosi dużo niezamierzonych pozytywnych skutków dla demokratyzacji, bo są to jedyne zajęcia w szkole, na których na ostro i na poważnie można podyskutować z nauczycielem (zob. Bagrowicz 2000).

E.G.: Zależy to jednak od klas. Ja mam wrażenie, że to się różnie układa w różnych środowiskach, w różnych klasach i grupach społecznych.

P.S.: To także jest kwestia genderowa. Z badań na okoliczność „parametrów religijności” wielkim zmartwieniem jest, że chłopcy ze środowisk wyżej posadowionych w strukturze społecznej, a w związku z tym z wyższymi osiągnięciami szkolnymi, częściej są ostrymi polemistami w stosunku do katechetów niż uczennice rekrutujące się ze środowisk niżej posadowionych w strukturze społecznej – jest to jednocześnie kwestia i klasowa, i genderowa.

E.G.: Możliwe, bo jednak dziewczynki ciągle uczą się posłuszeństwa. W tej chwili mam dużo grup na drugim roku polonistyki i ja ten lęk w oczach widzę, który pojawia się przy słowach „gender”, „homoseksualizm”, i widzę, że jest on dużo większy niż był. Prawdopodobnie dlatego, że przychodzą do nas studentki, które nie są najlepszymi uczennicami. Polonistyka nie jest topowym kierunkiem.

P.S.: Wróćmy może do pytania o pozytywne skutki teorii gender.

E.G.: Tych skutków jest bardzo dużo, to przede wszystkim uświadomienie sobie, że – po pierwsze – teoria gender została zaadaptowana we wszystkich naukach, i ścisłych, i biologicznych, i też humanistycznych i społecznych. I przynosi ona różne efekty: choć na biologii się nie znam, to z zainteresowaniem słuchałam na Kongresie Kobiet Pomorza wykładu biochemiczki Marii Pawłowskiej, i okazuje się, że kategoria gender jest niesłychanie skomplikowana także w naukach ścisłych, tzn. nasz organizm ma kilkanaście wyznaczników płci i one rzadko bywają jednoznaczne. Jeżeli spojrzymy na wszystkie wyznaczniki, to one mogą być rozbieżne, i jeżeli zasadniczo ja jestem kobietą, to część tych wskaźników jest męska. Wprowadzenie kategorii gender pozwoliło zróżnicować wiele rzeczy, co ma znaczenie także w medycynie, jak choćby testowanie leków, w dużej mierze wyłącznie na mężczyznach, co było błędem metodologicznym, bo na niektóre leki organizm kobiety reaguje inaczej niż organizm męski. I są konkretne badania, które pokazują, jak opóźnione są badania na przykład nad chorobami serca u kobiet w stosunku do chorób serca u mężczyzn, że na przykład objawy ataku serca u kobiet są zupełnie inne niż objawy ataku serca u mężczyzn. Zatem to zróżnicowanie na kobiety i mężczyzn, ale też widzenie tego wszystkiego w całej komplikacji, okazało się bardzo istotnym posunięciem naukowym. Również posługiwanie się tym narzędziem naukowym odnośnie do kategorii rządzenia i władzy, na przykład badanie stylu życia różnych środowisk czy rodzin, które posługuje się tą kategorią, umożliwia lepsze zarządzanie przestrzenią, miastami i życiem codziennym. Weźmy na przykład rozmieszczenie przystanków – jeżeli w tradycyjnych rodzinach

jest jeden samochód, to z reguły tym samochodem jeździ mężczyzna – nam się może to nie podobać, ale tak jest – a to oznacza, że rozkład jazdy autobusów musi być dostosowany do trybu życia kobiety. Jeżeli walczymy o to, żeby kobieta mogła wychodzić wieczorem, to musimy oświetlać słabo oświetlone ulice, parki, i czynić pewne miejsca bezpiecznymi, bo jak wiadomo to kobiety boją się napaści. I w takiej Szwecji, która ciągle jest przykładem, z którego powinniśmy czerpać, uwrażliwienie na sprawy genderowe doprowadziło do tego, że kierowca autobusu nocnego zobowiązany jest do tego, by zatrzymać autobus przed domem kobiety i obserwować, jak ona wchodzi bezpiecznie do domu. Nie taksówka, tylko miejski autobus. I to są szczegóły, na które należy zwracać uwagę, to kobiet trzeba się pytać o kwestie dla nich istotne. Z punktu widzenia genderowego postawienie tego gigantycznego stadionu na EURO jest po prostu skandalem, jeżeli się zbada usportowienie chłopców i dziewczynek. W Polsce ta nierówność jest zupełnie niewidzialna. Natomiast w badaniach literaturoznawczych kategoria gender jako narzędzie służące badaniom w studiach kobiecych pozwala zobaczyć męskocentryczność, fallocentryczność języka konwencji oferowanego przez twórcę, wymyślonego dla mężczyzn, pod mężczyzn, która lekceważy osiągnięcia kobiet. Nie tak dawno organizowałyśmy konferencję o obecności czy nieobecności kobiet w kanonie literackim³. I jest to problem wszystkich literatur.

S.Z.: Nie mogę nie zapytać zatem, jak norma męska i heteroseksualna realizowana jest w kanonie, przecież mamy w kanonie kobiety, mamy Marię Konopnicką, Elizę Orzeszkową – czy to nie jest kobiecy język?

E.G.: Jest, ale z reguły – posłużę się kategorią znanej feministycznej badaczki Nancy K. Miller (2009) – która mówi o tym, że ta kobieca sygnatura, kobiecy znak, znak kobiecości, znak kobiecej podmiotowości jest niedoczytany. I to powoduje, jak powiedziała jedna z uczestniczek naszej konferencji, coś ciekawego, że kobiety-pisarki umieszczone nawet w kanonie zamierają w nim właśnie dlatego, że ich sygnatura genderowa jest niedoczytana, jest zlekceważona – są czytane nie jako kobiety i dlatego ich twórczość wydaje się nudna. Proszę zobaczyć, że na przykład twórczość Orzeszkowej jest podawana jako przykład tego, co najnudniejsze na listach lektur.

P.S.: Trochę się nudą w szkole zajmowałem i mam wrażenie, że czegokolwiek szkoła się dotknie to stanie się nudne.

E.G.: Bardzo poważni ludzie jednak przytoczą przykład Orzeszkowej jako przykład tego, co nudne.

S.Z.: Dlaczego zatem nie ma w kanonie głosu kobiecego?

P.S.: W *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza również kobiet nie ma. I dlatego by nie pracować nad tą kwestią, literatury kobiecej, kobiecego autorstwa i z kobiecą interpretacją, aby było jej więcej w szkole?

E.G.: Absolutnie nad tym pracujemy, tylko że sposobów obrony przed tą zmianą jest bardzo dużo. Jak zawsze jednym z aspektów, o którym mówimy, jest

³ Chodzi o Międzynarodową Konferencję Naukową „Dlaczego nie ma tu wielkich pisarek i inne pytania o KANON”, Gdańsk 12–13.12.2014.

walka o władzę. Takim znakiem wysokiego statusu męskiego jest to, że mężczyźni mają władzę polityczną, ale ważną kwestią jest także hierarchia wartości. W sferze znaczeń i wartości to mężczyźni przyznaje się pełną moc kreacji. Kobieta czyni to znacznie gorzej, jest niedopuszczana do pozycji twórcy, i są różne sposoby, żeby ją lekceważyć. Jedni powiedzą na przykład tak: „są teksty dobre i po prostu złe i mówienie o kobietach i mężczyznach nie ma żadnego znaczenia”. Tylko potem się okazuje, że w tych dobrych tekstach są wyłącznie teksty męskie, bo kobiecie jakoś dobre nie są. To są relacje władzy i przerwać ten zakłęty krąg jest trudno. Jedna z feministycznych badaczek mówiła, że kanon opiera się na męskocentrycznych wartościach, w związku z tym pojawiają się one w kanonie. Kanon jest androcentryczny, co znów wpływa na to, że reprodukuje androcentryczność kultury.

S.Z.: Chyba obecność Jane Austin, która, jak sądzę, chwali męskie wartości, właśnie dlatego obecna jest w kanonie – nie w polskim oczywiście – że patrzy z męskiego punktu widzenia.

E.G.: Można by polemizować, są różne zdania na ten temat, wszystko zależy od tego jak czytamy – jest taka słynna interpretacja feministycznych badaczy Susan Gubar i Sandry Gilbert *Wariatka na strychu* (2000), i one tam analizują między innymi Jane Austin i w ich interpretacji ona reprezentuje punkt widzenia kobiet.

S.Z.: Zatem przyjmijmy różnicę interpretacji. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na coś innego: ponieważ pewien czas temu zajmowałem się kanonem, doszedłem do wniosku, że jednym z takich procesów umożliwiających androcentryczne widzenie kanonu jest pozwolenie na to, żeby władza decydowania o kanonie została przeniesiona z regulacji prawnych na decyzje nauczycieli. Czyli, mówiąc inaczej, ci którzy uczyli się męskocentrycznej literatury, nadal będą ją reprodukować.

P.S.: Czyli jesteście zwolennikiem jeszcze większej interwencji państwa w kanon.

S.Z.: Nie wiem czy „jeszcze większej”, ale na pewno takiej, która promowałaby równość.

E.G.: Albo po prostu dyskutowanie – przecież nikt nie chce wyrzucać *Lalki* z programu, a jest to przecież tekst pełny treści mizoginistycznych i antysemickich, ale trzeba czytać tak, by pokazywać, że tak właśnie jest. Czytać i uczyć lektury krytycznej. Tu się pochwalę – uczy w szkole jedna moja absolwentka, była studentka, i ona mówi, że jak zaczyna uczyć swoich uczniów w podstawówce to zawsze zadaje im pytanie „kto mówi w tekście?”, „kto jest narratorem?”. I mówi, że po paru latach jedna z dziewczynek sama zapytała „ale dlaczego to zawsze mówią chłopcy?”. Zauważyły to.

S.Z.: Zatem podmiot liryczny, o którym cały czas mówi się w podręcznikach, też ma płęć.

E.G.: Oczywiście, że tak.

S.Z.: Tylko, że jest ta płęć niezauważalna.

E.G.: Tak, oczywiście.

S.Z.: Przypatrując się bliżej i krytycznie bohaterom z listy lektur, dziś wiemy, że wiele postaci jest bardzo niejednoznacznych. Natomiast one są interpretowane na lekcjach jako właśnie bardzo jednoznaczne, oddające bardzo często męski

punkt widzenia. Choćby taka postać jak Emilia Plater: walczy za ojczyznę, umiera za nią – co przecież jest kulturową domeną mężczyzn, ale z drugiej strony jest kobietą, i czytelnik w zasadzie nie wie, jak ją traktować, tak konfuzja mogłaby być doskonałym momentem na dyskusję. Natomiast ze szkolnej katedry słyszymy dokładnie, jak mamy ją traktować, co o niej sądzić. Myślę zatem, że w dużej mierze chodzi tu o kwestię interpretacji i podejścia nauczycieli.

E.G.: Dlatego ma ogromne znaczenie, jak kształcimy nauczycieli i nauczycielki, bo jeżeli oni i one mają na to oko i ucho, to mogą stworzyć taką ciekawą niejednoznaczną rozmowę. Szkoła nie może nie wykorzystywać literatury do rozmowy etycznej, ale i nie może traktować literatury jako prostej lekcji katechetycznej: ta literatura jest po stronie dobra, a ta jest po stronie zła. Należy pokazywać komplikację, i ta problematyka genderowa, o której tu mówimy, też może się w tę rozmowę włączyć. Czy my dzisiaj, z dzisiejszej perspektywy, nie możemy tego zobaczyć inaczej, zauważyć, jakie nasuwają się nam pytania i wątpliwości. Tak, jak to się dzieje na przykład z Judymem i z jego relacją z Joasią – pojawiają się tu różne sposoby widzenia relacji między tym, co publiczne i tym, co prywatne, inne niż to, co proponuje nam masochistycznie Żeromski.

P.S.: Ja mam jeszcze pytanie dotyczące tego, w jaki sposób pojęcie gender wpływa na życie codzienne w przestrzeni akademickiej. Mam w sumie takie wrażenie, że jednak mimo wszystko dla badaczek, które zbliżone są do feminizmu, dla których bliskie jest pojęcie płci kulturowej, to ciągle w przestrzeni akademickiej nie jest wcale tak łatwo. Pani wspomniała o studentkach, które reagują z pewnego rodzaju przerażeniem, i mam wrażenie, że niektóre osoby w przestrzeni akademickiej reagują alergicznie na pojęcie gender. Są to kwestie naukowości, bo to w końcu „ideologia” – jak Pani to odbiera?

E.G.: Dużo zależy od klimatu panującego na danym wydziale, w danym środowisku, ale wcale nie chcę powiedzieć, że u nas jest dobrze – wprost przeciwnie. Ja mam wrażenie, że u nas panuje klimat generalnie takiej pobłażliwej nieobecności tej kategorii: „ach, one się zajmują tymi...”, a nas to nie dotyczy, my mamy swoją naukę”. Wielokrotnie gdy jestem na obronie habilitacji na Radzie Wydziału, to kiedy słucham pewnych pracowników, to muszą zasłonić uszy, bo po prostu... ja nie mogę być ciągle na dyżurze, i w gronie dwóch czy trzech osób bronić kategorii gender. Na przykład widzę, że jakaś problematyka powinna ewidentnie uwzględniać kategorię gender, nie mówię przecież, że to jedyna perspektywa, ale powinna być jedną z kategorii uwzględnionych w analizie jakiegoś problemu, a nie jest, a wszyscy traktują, że jest OK i że tu nic się nie dzieje i tekst jest świetny. I z jakiegoś punktu widzenia ja też mogę uznać ten tekst za dobry, ale ja czuję tam brak. Natomiast tego braku 95% naukowców nie odczuwa, podczas gdy różnica pomiędzy nami a badaniami w większości krajów zachodnich polega na tym, że tam, powiedzmy, proporcje są pół na pół. Połowa jednak uważa, że gender to kategoria, której nie można pominąć, że w ogóle dyskurs mniejszościowy, polegający na myśleniu podług klasycznej trójcy: gender, rasa, klasa, ma swoje uzasadnienie, choćby takie, że głos nie spada z nieba, że mówimy z określonej pozycji i że teksty, które czytamy, są tekstami, które pochodzą z określonego kontekstu gen-

derowego, rasowego i klasowego z całą komplikacją historyczną. Myśleć w kategoriach abstrakcyjnych i uniwersalistycznych jest dużo łatwiej, bo inaczej wchodzimy w cały ocean powikłań.

S.Z.: Zatem myślenie w kategoriach różnicy jest trudniejsze.

E.G.: Zdecydowanie trudniejsze, bo to się wszystko komplikuje, ciągle trzeba śledzić różnice, relacje władzy, odnajdywać ją. Teksty przestają być bezpieczne, ponieważ istnieją w polu władzy. Działania sił społecznych, nierówności i to, co mówimy przestaje być niewinne, gdyż jesteśmy po jakiejś stronie.

S.Z.: Przy takim skomplikowaniu odczytań i skomplikowaniu świata w ogóle szkoła może przestać być miejscem indoktrynacji i stać się miejscem wyzwolenia, ale jak to zrobić?

P.S.: Jeżeli chcemy doprowadzić do wyzwolenia kogokolwiek przez kogokolwiek, to też mamy do czynienia z indoktrynacją. Ale wróćmy do początku rozmowy – jest panika moralna wokół „ideologii gender”, gdzie gender jest tą niezrozumiałą częścią, a ideologa częścią pejoratywną tego pojęcia. Z punktu widzenia koncepcji Karla Mannheima (1992) ideologia gender po prostu jest ideologią i trudno z tym polemizować. Koncepcja gender nie jest całkowicie racjonalna.

E.G.: Ale to zakłada, że widzimy jedną jedyną ideologię gender, ale jak przyjmujemy pozytywne czy neutralne pojęcie ideologii, to dostrzeżemy ideologię pośród innych koncepcji. A ideologia gender ma prawo obecności pośród innych ideologii i może wykazywać swoje racje, bronić ich, toczyć spór z innymi. Tylko problem polega na tym, że ideologiczność innych stanowisk jest niedostrzegana i tam jest „goła prawda”, i uznaje się, że tylko w odniesieniu do gender używana jest nazwa ideologii, która od razu kojarzona jest z czymś złym, czymś jawnie politycznym, zazwyczaj z komunizmem.

P.S.: To nawet w języku polskim nie pasuje, żeby pojawiło się określenie ideologia rzymskokatolicka.

E.G.: Tylko my jesteśmy ideologiczne, a wszyscy inni są niewinni i nie ma żadnych relacji władzy.

S.Z.: Jak widzę, zatoczyliśmy koło hermeneutyczne – wyszliśmy od ideologii gender i do niej wróciliśmy.

P.S.: Postulat aideologiczności nauki, przestrzeni akademickiej jest głównym problemem badaczek feministycznych, a postulat aideologiczności szkoły jest postulatem wybitnie ideologicznym.

E.G.: Dlatego tak ważna jest szkoła i przygotowanie nauczycieli. Szkoła z otwartymi ludźmi. Musimy zacząć od otwartego wypowiedzenia, że ja mam takie poglądy, ale po to, byś ty znalazł swoje własne poglądy i szedł ku swojej własnej drodze, która nie musi być przeciwko mojej, co więcej: i nie powinna być moja, tylko własna.

S.Z.: Wiąże się to z całą masą wielu innych problemów, choćby tego, że nie mamy prawa oceniać czyichś poglądów, a jedynie oceniać sposoby ich uzasadnienia.

E.G.: Możemy jednak pokazywać konsekwencje tych poglądów i wtedy – nie wprost, ale jednak możemy to robić. Bo jeżeli widzimy wyraźnie, co wynika z danego poglądu – że płeć jest dana, biologiczna i naturalna, a z reguły ten ktoś ma takie poglądy jednocześnie, że kobiety są gorsze od mężczyzn, są żonami i matkami, bo mają instynkt macierzyński, w związku z czym muszą się zajmować dziećmi, a mężczyźni muszą być w tym polu publicznym, bo tak jest naturalnie – to musimy pokazywać, jak te poglądy działają, i jeżeli pokazujemy, jakie mają skutki społeczne, do czego prowadzą, no to możemy zapytać tego, do kogo mówimy, czy chcesz to przyjąć, czy wiesz do czego to prowadzi? Czyli jest wartościowanie, ale nie „łopatologiczne”.

P.S.: Ja przypomniałem sobie co zawdzięczam gender – m.in. to, że nie muszę już odkręcać słoików bez podważania wieczka. Chodzi mi o to, że mężczyźni też są beneficjentami feminizmu.

E.G.: Ale także to, że można popłakać, albo powiedzieć żonie, że teraz nie mogę pracować na całą rodzinę. I że można nie przyjąć roli jedyne go żywiciela.

S.Z.: Jednym z wątków moich żartobliwych kłótni z żoną jest to, że w przypadku rozwodu ona zabierze dziecko i żaden sąd dziecka mi nie przyzna. My oczywiście żartujemy, ale znamy polskie statystyki. Taki rozpowszechniony społecznie sposób myślenia to jest, jak sądzę, pewna pułapka zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn, taki brak myślenia w kategoriach gender, odwołując się do przytoczonej przez Panią kategorii instynktu macierzyńskiego, która wpycha kobiety w rolę bezrefleksyjnej opiekunki dzieci, i dzieci im się należą.

E.G.: Jest to przykład dyskryminacji mężczyzn, bo sądy rodzinne należą do kobiet. A w wielu sytuacjach kobiety nie są dobrymi opiekunkami swoich dzieci, bo tak jak publiczne nie jest męskie, tak rodzinne nie jest kobiece.

S.Z.: Pozostajemy zatem przy twierdzeniu, że wprowadzenie tej kategorii do naszego codziennego funkcjonowania pomoże nam lepiej zrozumieć wielopoziomowość naszych relacji ze światem, jak i nas samych, a może nawet coś w tym świecie zmienić. Dziękujemy za rozmowę.

Literatura:

- Bagrowicz J., 2000, *Edukacja religijna współczesnej młodzieży. Źródła i cele*, Wydawnictwo UMK, Toruń.
- Cohen S., 1972, *Folks devils and moral panics*, MacGibbon and Kee, London.
- Freud Z., 1997, *Niesamowite* [w:] Z. Freud, *Pisma psychologiczne*, t. 3, KR, Warszawa.
- Gilbert S., Gubar S., 2000, *The Madwoman in the Attic: The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination*, Yale University Press, Yale.
- Kuby G., 2013, *Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności*, Wydawnictwo Homo Dei, Kraków.
- Mannheim K., 1992, *Ideologia i utopia*, tłum. J. Miziński, Wydawnictwo Test, Lublin.
- Miller N.K., 2009, *Arachnologie: kobieta, tekst i krytyka*, tłum. K. Kłosińska, K. Kłosiński [w:] A. Burzyńska, M.P. Makowski (red.), *Teorie literatury XX wieku*, Znak, Kraków.